

Śmiech jest jednym ze sposobów „oswajania” nieszczęścia, działa oczyszczająco. Dlatego dobrze, że pomimo ogłoszonej w kraju żałoby, dwa dni po madryckiej tragedii, w naszym teatrze doszło do kolejnej premiery, choć rozważano możliwość odwołania spektaklu. Najpierw była minuta ciszy, którą uczczono ofiary, potem przednia zabawa. Życie samo zbudowało taki kontrast.

Umiejętnie dozowany arszenik

Popisy tancerzy Teatru Tańca Alter otwierające spektakl oraz dźwięki Chattanooga choo choo Orkiestry Glenna Millera pozwoliły zapomnieć o okrutnym theatrum mundi, w którym Bóg wie, kto reżyseruje, i przenieść się w brodwayowski świat lat czterdziestych. A potem do domu uroczych panien Brewster (Krystyna Horodyńska i Bożena Remelska). Sympatyczne staruszki mają, w swoim przekonaniu, dość szczególną misję do wypełnienia. Pomagają samotnym mężczyznom, bo samotność to przecież okropne uczucie. Wynajmują im pokoje, a potem częstują winem porzeczkowym. Łyżeczka arszeniku, pół łyżeczki strychniny i szczypta cyjanku potasu nadają trunkowi specjalne właściwości. Jak pozbyć się trupów? Sprawa jest prosta. Potrzeba odpowiednio pojemnej piwnicy, a bratanek Teddy (Adam Szymański), któremu wydaje się, że jest Napoleonem Bonaparte, sam już zadba o to, aby pogrzebać swych dzielnych wiarusów poległych w czasie przeprawy przez Berezynę. Bratanków siostry Brewster mają jeszcze dwóch. Jonatan (Lech Wierzbowski) to czarna owca w rodzinie. Właśnie uciekł z zakładu dla psychopatycznych morderców. On nie ma żadnej misji do spełnienia. Lubi zabijać dla przyjemności. Lubi też operacje plastyczne. Po ostatniej do złudzenia przypomina Adolfa Hitlera. Mortimer jest w zasadzie nieszkodliwy, choć ma jedną drobną skazę – zawodowo zajmuje się recenzowaniem spektakli teatralnych.

„Arszeniku i starych koronek” Josepha Kesselringa reklamować nie trzeba. Ta klasyczna czarna komedia dobrze znana jest publiczności. Choćaby dzięki słynnej już inscenizacji Macieja Englerta wyreżyserowanej dla Teatru Telewizji w 1975 roku, czy też z nakręconego w latach czterdziestych filmu Franka Capry.

Jeżeli ma się odpowiednią wizję przedstawienia i umiejętnie pokieruje aktorami to sukces murowany. Janowi Buchwaldowi z pewnością się to w Bogusławskim udało. Reżyser potraktował partyturę tekstu w sposób klasyczny, co w przypadku takich utworów wydaje się być rozwiązaniem najtrafniejszym. Buchwald potrafił wydobyć z naszych aktorów to, co przez

ostatnie lata tkwiło jakby w uśpieniu. Grający na równym, dobrym artystycznym poziomie zespół stanowił tło dla indywidualnych kreacji, choćby Krystyny Horodyńskiej, Bożeny Remelskiej czy Lecha Wierzbowskiego. Komizm i szczypta psychologii, również obecna w sztuce Kesselringa, zostały odmierzone w odpowiednich proporcjach, bez niepotrzebnych przerysowań. To tak jak z arszenikiem, który dozowany w małych dawkach bywa lekarstwem, przedawkowany – zabija.

Po zakończeniu spektaklu zerwała się burza oklasków, a kiedy na scenie pojawił się reżyser, publiczność poderwała się z miejsc. W naszym teatrze nauczyliśmy się odróżniać klaskę od owacji. To na pewno była owacja, wyrażająca nie tylko uznanie dla pracy realizatorów, ale także podkreślająca, że widzowie nie zapomnieli Jana Buchwalda jako dyrektora, który w latach 1994 - 1998 zrobił dużo dobrego dla kaliskiej sceny.

Całość dopełniała dopracowana w najdrobniejszych szczegółach scenografia Wojciecha Stefaniaka. Ona także pięknie zagrała w tym przedstawieniu, budując jego klimat. Na uwagę zasługuje też oryginalny program zaprojektowany przez Pawła Jarodzkiego, w którym, oprócz komiksu, znalazł się mini plakacik utrzymany w stylistyce lat czterdziestych, reklamujący tancerzy Alteru.

Wojciech May

Teatr im. Wojciecha Bogusławskiego w Kaliszu, Joseph Kesselring: „Arszenik i stare koronki”, tłumaczenie – Antoni Marianowicz, Janusz Mickiewicz i Andrzej Konarek, reżyseria – Jan Buchwald, scenografia – Wojciech Stefaniak. Premiera 13 marca 2004 roku.



Karol Kręć jako Mortimer Brewster, Agnieszka Kubies - Helena, Fot. Arek Szymański